Policjant vs zabójca – losy równoległe • Ludzie prezydenta • Kuszenie Kamysza
Nvidia – kosztowny romans • Najgorszy zawód świata • Powrót Rocky'ego

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER SPRZEDAŻY

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195
TYGODNIK, nr 47 (3591), 18.11–24.11.2026
USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

Seks

ILUSTRACJA MAGDALENA MAMAJEK-MICH

ŻYCIE INTYMNE POLAKÓW

Raport z wielkiego badania obyczajów, seksualności i zdrowia psychicznego s. 24

ISSN 0032-3500
9 770032 350602 47
Wydanie w sprzedaży do 24.11.2026


ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE
OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE
AMBASADOR
Szymon Marciniak
Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.
Zadbaj o wizytówkę swojego domu.
Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door



© GRZEGORZ ŁYKO/FOKUSMEDIA/NEWSPIX.PL

10
Policjant vs zabójca: życiorysy równoległe

Temat tygodnia

10 Juliusz Ćwieluch, Natalia Sawka **Zbrodnia w Krakowie: Jakub Kulik i Michał Oksiński – 24-latkowie po dwóch stronach mocy**

Polityka

14 Rafał Kalukin **Marsz Niepodległości: patriotyzm w prawicowym wydaniu**
17 Anna Dąbrowska **Drużyna Nawrockiego**
20 Joanna Sawicka **Frontowiec Władysław Kosiniak-Kamysz**

Społeczeństwo

24 Prof. **Zbigniew Izdebski** o swoich najnowszych badaniach dotyczących zdrowia i seksualności Polaków
29 Joanna Cieśla **Zabójcy samobójcy**
32 Marcin Kołodziejczyk **Prosto z budowy polskiej elektrowni atomowej**

Rynek

36 Marcin Piątek **Koszmarne warunki pracy kurierów**
39 Cezary Kowanda **Jak obronić przed Chińczykami polskie AGD**

Świat

42 Amerykański dyplomata **Kurt Volker** o tym, czy nowy Kongres powstrzyma Donalda Trumpa
46 Timur Olevsky, Paweł Reszka ROSJA **Nie ma już „Nowej Gaziety”**
49 Łukasz Wójcik **Upadek szefa Nvidii, kapłana sztucznej inteligencji**

Nauka/projektpulsar.pl

52 Marcin Żyła **Niezwykła podróż sondy Voyager 1**
55 Andrzej Hołdys **Zniekształcony obraz świata według Merkatora**

Historia

60 Aleksander R. Michalak **Co Rosjanie i Chińczycy zamiatają pod dywan**
63 O Zbigniewie Brzezińskim, doradcy prezydenta USA, opowiada autor jego biografii **Edward Luce**

Kultura

70 Jakub Demiańczuk **Pół wieku temu na filmowy ring wkroczył Rocky**
74 Mirosław Pęczak **Kino Tęcza: legendarna przystań kultury alternatywnej**
78 Olaf Szewczyk **Fenomen krwawej gry „Grand Theft Auto VI”**
80 Rozmowa z **Ethanem Hawkiem**, hollywoodzkim aktorem, gwiazdą dramatu historycznego „Przemytnicy”

Ludzie i style

88 Monika Witkowska **Słonie z Botswany**
89 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **66** Afisz
- **83** Witkowski
- **84** Lis
- **85** Koziołek
- **86** Mizerski
- **86**, **90** Galeria POLITYKI
- **87** Do i od redakcji
- **90** To jeszcze nie koniec



Kłamstwa pod ochroną

Mariusz Janicki

Zamach w Krakowie pokazał, że czas między poczuciem wspólnotowości a hejtem i pogardą skraca się dramatycznie. Jeszcze przy Smoleńsku były to dni, przy zabójstwie prezydenta Adamowicza przynajmniej godziny, po strzałach w Krakowie – już tylko minuty. Wysyp kłamstw, manipulacji i dezinformacji, teorii spiskowych czy zwykłej podłości był zaskakujący nawet dla odpornych obserwatorów. Szef dużej prawicowej stacji mówił, że nie ma na miejscu policji, choć ta właśnie z poświęceniem pokonała zamachowca (nasza relacja o tamtych wydarzeniach i ich następstwach s. 10). Była sędzia TK, skierowana do Trybunału przez PiS, sugerowała, że za zamachem stoi premier Tusk, bo go rzekomo kilka dni temu tajemniczo zapowiadał. Twierdzono, że do strzelaniny doprowadzili Tusk i Kierwiński, zabierając całą policję pod Trybunał Konstytucyjny. Spod kamienia wypełzły też insynuacje, że za wszystkim stoją służby, które zmusiły zamachowca do działania, aby mieć pretekst do odwołania Marszu Niepodległości. Marsz oczywiście się odbył i prawica wykrzyczała swoje i wykluczyła jakieś pół Polski z patriotycznego narodu (relacja s. 14).

Żeby wszystkie fobie były reprezentowane, pewien poseł Konfederacji od razu zapytał o narodowość sprawcy zamachu. Widać było niecierpliwe oczekiwanie, żeby okazał się Ukraińcem, a ostatecznie jakimś imigrantem. Kiedy najpierw podano, że jest polskim obywatelem, wciąż na prawych socialach tliła się nadzieja, że może i obywatelem, ale nie etnicznym Polakiem, jednak i ta iskierka zgasła. Rzucono się zatem na domniemane poglądy zabójcy. I tutaj widać, jak łatwo można dać prawicy prezent, który ona potraktuje jako alibi dla eskalacji. Tak się stało ze stwierdzeniem ministra Kierwińskiego, że sprawca miał radykalne prawicowe poglądy – wtedy było to podane bez wyraźnego uzasadnienia. I jeśli nawet potem dochodziły nowe poszlaki i przesłanki, wówczas był to błąd. W pewnym sensie analogiczny do wybrania przez Platformę w 2015 r. dwóch sędziów TK „na zapas". Chociaż później tamten delikt został wyprostowany przez sam Trybunał, PiS potraktował to jako przyzwolenie na kompletne zdemolowanie TK, co zresztą i tak by zrobił, ale skaza, pożywka dla symetryzmu, pozostała.

Dlaczego nienawistne wystąpienia i wpisy uchodzą politykom i ich medialnym przedłużeniom na sucho, dlaczego nie obawiają się konsekwencji? Odpowiedź brzmi: bo mogą. Wiedzą, że nie zostaną ukarani powszechnym ostracyzmem, najwyżej czasowo stracą kilku reklamodawców, ale za to sprzedadzą więcej zegarków, bo mają swoich zagorzałych zwolenników, którzy właśnie oczekują takiego bicia po oczach. A po wizycie policji w TV Republika ujęli się za tą stacją nawet ci, którzy na co dzień nazywają ją szczujnią, nagle okazało się, że to jednak dziennikarska brać. Nie ma już prostego kłamstwa, jest zmodyfikowana prawda, opinie przegrywają z faktami. Pod media podszywają się rozmaite twory biznesowo-propagandowe, w miejsce publicysty pojawia się pojęcie „influencera politycznego", którego nie obowiązuje żadna etyka zawodowa, a nawet ogólna. A algorytmy platform premiują „wyraziste" teksty, nie zaś rozważania typu „z jednej strony, z drugiej strony", które lądują na dnie zasięgów. Do tego dołączają ochoczo boty, podbijają jątrzące treści, prowokując powstawanie kolejnych. Niemal zaniknęło pojęcie opinii publicznej jako zbiorowej normy, która jest w stanie wykluczyć kogoś z grona osób przyzwoitych. Ci, którzy namawiają do „strzelania" i „wieszania", bez żadnego problemu pozostają na publicznym rynku. Kłamstwa znajdują się pod ścisłą ochroną politycznej i społecznościowej „bańki", która tworzy własne normy etyczne. Dzieje się tak również dlatego, że ekstremalnie silny podział polityczny prowadzi w końcu do rozpadu wspólnych wartości.

Po zamachu pojawiło się wiele opinii o konieczności zmian w prawie, np. w kwestii dostępu do broni, monitorowania treści w internecie, możliwości wykluczania mowy nienawiści, większej infiltracji środowisk radykalnych. Ale do tego potrzebne jest minimum narodowej zgody, jakiś podstawowy poziom zaufania, także ze strony wyborców. Rząd od dawna ostrzega przed zagrożeniem zewnętrznym, rosyjskim, a największy jak na razie cios przyszedł od wewnątrz. Widać, że obserwacji wymagają nie tylko potencjalni szpiedzy, agenci i sabotażyści obcych służb, lecz także miejscowi – radykalizujący się, być może jakoś inspirowani. Służby muszą się interesować już nie tylko organizacjami, ale może wręcz grupami znajomych ponadstandardowo zainteresowanymi np. bronią czy historią seryjnych zabójców itp. Do tego mogą być potrzebne zaawansowane technologie inwigilacji, ale np. Pegasus i podobne narzędzia, przeznaczone do zwalczania terroryzmu, zostały przez rządy PiS sprofanowane z powodu używania ich do śledzenia ówczesnej opozycji, trudno zatem znowu je wprowadzać. Z drugiej strony prawica nie zgadza się na istotne regulacje w sieci, gdzie czuje się mocna, obawiając się „cenzury", zwłaszcza w czasie kampanii wyborczej. To dlatego prezydent Nawrocki zawetował właśnie ustawę o bezpieczeństwie w sieci (jubileuszowe 50 wet coraz bliżej) i nawet po wydarzeniach w Krakowie polityczny interes okazał się ważniejszy niż oczywista, zdawałoby się, walka z cyfrową, a w końcu także fizyczną przemocą.

Tragedia w Krakowie uruchomiła wiele wątków do poważnej dyskusji. Także o kondycji społecznej, psychicznej, również ogólnie zdrowotnej Polaków, o ich życiu intymnym (o tym obszerny raport s. 24). Jak się czujemy, co nas dręczy i niepokoi, jakie są źródła frustracji, która może nagle eksplodować, czy da się to w jakimś stopniu przewidzieć? To pytania, których nie da się uniknąć, jeśli chce się naprawdę zrozumieć, w jaką stronę zmierza kraj i co się dzieje w głowach jego mieszkańców – dobrego i złego.

Albatros travel

Albatros 40 lat



INDIE,
skarby kultury i wielkie Religie

3 posiłki dziennie

Zobacz 3 największe atrakcje Indii – zachwycający Taj Mahal, Złotą Świątynię w Amritsarze i Waranasi – święte miasto nad Gangesem.

Podczas 10-dniowej podróży odkryjemy najważniejsze atrakcje Indii i święte miejsca trzech religii. Odwiedzimy mistyczne Waranasi i buddyjskie Sarnath, zobaczymy słynny Taj Mahal i Fort w Agrze, poznamy Złotą Świątynię w Amritsarze oraz widowiskową ceremonię na granicy z Pakistanem. W Delhi podążymy śladami Mahatmy Gandhiego, poznając bogatą historię i kulturę Indii.

10 dni
Wyloty z Warszawy
22/02, 17/11 2027,
16/02 2028

od **8.998,-**



2 posiłki dzienne



Zebra Nature Reserve – safari i wypoczynek w RPA

Mieszkając w Zebra Nature Reserve, należącym do Albatros Travel udamy się na safari z Wielką Piątką Afryki oraz wycieczkę do Pretorii i Soweto.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. **Dz. 2** Johannesburg, zwiedzanie Pretorii, przyjazd do Zebra Nature Reserve i powitalna kolacja. **Dz. 3** Rano spacer w okolicy Zebra Nature Reserve, po południu wizyta w centrum gadów. **Dz. 4** Safari w Rezerwacie Dinokeng i Wielka Piątka Afryki. **Dz. 5** Dni wolne na relaks lub możliwość skorzystania z szerokiej oferty wycieczek fakultatywnych m.in. safari, spacer w buszu czy wycieczka do kopalni diamentów. **Dz. 6** Wizyta w wiosce Ndebele. **Dz. 7** Kurs gotowania tradycyjnych dań kuchni południowoafrykańskiej. **Dz. 8** Afrykańskie rytmy podczas warsztatów gry na bębnach. **Dz. 9** Wizyta w Soweto, rodzinnym mieście Mandeli, i powrót do domu. **Dz. 10** Przylot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 18/01, 07/11 2027 | od **7.798,-**



Romantyczna Anglia

Zobacz największe atrakcje Anglii, od królewskiego Windsoru i malowniczych wiosek Barnaby'ego po miejsce urodzenia Churchilla i zagadkowe kamienie Avebury.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Londyn. Oksford oczami inspektora Morse'a i dolina Tamizy detektywa Barnaby'ego. **Dz. 2** Zwiedzanie Windsoru wraz z rezydencją królów angielskich. **Dz. 3** Szekspir i Stratford-upon-Avon oraz zachwycające krajobrazy Cotswolds z Chipping Campden. **Dz. 4** Angielski urok Cotswolds i Blenheim Palace. **Dz. 5** Rzymskie miasto Bath. **Dz. 6** Avebury, Salisbury i Bournemouth. **Dz. 7** Bournemouth – Portsmouth. Powrót do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 19/05, 25/08 2027 | od **6.998,-**

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL44**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Pod Trybunałem kac po karnawale



Były to pamiętne dni szampańskiej zabawy podczas trybunalskiego karnawału. Mieliśmy wesołe śpiewy, tradycyjne przebieranki w milicyjne mundury i aukcje pamiątkowych zegarków. Była moc. Ten czas jednak powoli się kończy, a bąbelki euforii wyparowują z głów. Nawet najwytrwalsi imprezowicze udali się do innych zajęć. Prawo i Sprawiedliwość postanowiło chwalić się planami naprawy gospodarki, telewizja Republika wróciła zaś do swojego ulubionego tematu, czyli zajęła się sama sobą. Przez jakiś czas redaktora Kłeczka nie zobaczymy więc rapującego pod TK, jest bowiem zajęty nocnymi dyżurami w telewizyjnej centrali, by bronić Republiki przed inwazją siepaczy Tuska. I tylko Bogdan Święczkowski niczym Ponury Żniwiarz codziennie nawiedza siedzibę Trybunału, żądając, by wpuszczono go do środka. Ostatnio zagroził nawet wezwaniem komornika, jednak wszystko na nic.

Jak to w Polsce często bywa, najtrwalsza jest prowizorka. Spór o TK właśnie zmierza do takiego stanu. Przez najbliższe miesiące władzę w Trybunale będą po prostu sprawować sędziowie wybrani w obecnej kadencji Sejmu, a opozycyjna prawica co jakiś czas będzie ich oskarżała o uzurpację, czym rzecz jasna nikt nie będzie się przejmował. Trzeźwa wydaje się więc ocena premiera Tuska, który w ostatni piątek podczas wizyty w Dublinie zaproponował, aby pogodzić się z faktem, że „sprawa Trybunału Konstytucyjnego jest rozstrzygnięta". Ano jest i będzie tak aż do wyborów parlamentarnych, które albo zalegitymizują na następne cztery lata obecny stan rzeczy, albo po raz kolejny wywrócą stolik i cała zabawa zacznie się od początku.

Politycznie istotna w sprawie Trybunału mogłaby ewentualnie być zmiana zdania przez PiS i poparcie dla idei resetu jeszcze w tej kadencji parlamentu, ale nie wydaje się, by prezes Kaczyński był mentalnie gotowy na taki kopernikański przewrót. Wymagałoby to bowiem współpracy z reprezentowaną przez PSL i Polskę 2050 częścią koalicji rządowej, która przecież w retoryce PiS jest zainstalowaną w Polsce przez obce rządy bezprawną dyktaturą. Co więcej, byłoby to też uprawomocnienie opowieści Konfederacji, że w latach 2015–23 również dochodziło do łamania zasad, na co Kaczyński nigdy się nie zgodzi.

Znaczącym aktorem próbuje być Karol Nawrocki. Prezydent ponownie zorganizował u siebie spektakl konsultacji dotyczących TK, ale jego największym osiągnięciem w tej sprawie pozostanie już raczej na zawsze skuteczne sforsowanie trybunalskich drzwi pod osłoną nocy. Istnieje możliwość, że Nawrocki przedstawi jakiś swój projekt legislacyjny, ale ponieważ musi poprzeć go PiS, żeby sprawa wyglądała poważnie dla prawicowego elektoratu, będzie to zapewne propagandowy, prawny potworek bez większego znaczenia.

MICHAŁ DANIELEWSKI

Przemoc i porno wciąż bez blokad



Praktycznie niczym nieograniczone możliwości publikacji w internecie brutalnych i nielegalnych treści to jeden z powodów, dla których w ostatnich miesiącach dotarła do Polski omijająca ją przez dekady fala terroru. I próżno liczyć, że nasze bezpieczeństwo pod tym względem wzrośnie. 13 listopada prezydent Nawrocki zawetował rządową ustawę o świadczeniu usług drogą elektroniczną, która dawała na to szanse. Zrobił to po raz drugi; pierwszą wersję przepisów odrzucił w styczniu. Teraz minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski zapowiedział co prawda, że rząd przygotuje kolejny projekt, ale trudno sobie wyobrazić, co jeszcze mogłoby się w nim zmienić, żeby przepisy stały się dla Nawrockiego akceptowalne. Zwłaszcza w perspektywie wyborów w 2027 r. – bo wprowadzenie regulacji koalicja rządząca mogłaby ogłosić jako swój sukces.

Dzieci nadal więc będą się natykać w sieci na wideo, zdjęcia czy wpisy zachęcające do samobójstw, pokazujące pornografię, dręczenie zwierząt, nawołujące do popełniania przestępstw... Bez nadziei, że treści te zostaną prędko usunięte. Wszyscy nadal będziemy też narażeni na wyświetlanie oszukańczych reklam. Obecne przepisy umożliwiają zatrzymanie i pociągnięcie do odpowiedzialności twórców nielegalnych treści. Ale nie ma podstawy prawnej, żeby nakazać właścicielom platform szybkie ich usunięcie. W uzasadnieniu weta prezydent argumentował, że takie możliwości już dziś są – rzecz w tym, że dotyczą one najściślej rozumianych treści o charakterze terrorystycznym.

Może być nawet tak, że autor przekazu trafia do więzienia np. za znęcanie się nad zwierzętami, ale filmik, na którym pokazywał swoje chore praktyki, wisi nadal w tym czy innym serwisie, bo jego obsługa, najczęściej automatyczna, uznaje, że nie narusza on regulaminu.

Zawetowane przez Nawrockiego przepisy pozwalały państwowym organom, w zależności od sytuacji: prezesowi Urzędu Komunikacji Elektronicznej, przewodniczącemu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, we współpracy z policją lub prokuraturą nakazywać platformom niezwłoczne usuwanie takich treści. Opóźnienia prowadziłyby do kar finansowych. Wbrew uzasadnieniu do weta serwisy miałyby możliwość odwołania się od decyzji na drodze sądowej, ale już po zablokowaniu materiału. **Karol Nawrocki** – jak tłumaczył – nie zamierza ulegać szantażom. Powołał się przy tym na konstytucyjne gwarancje wolności wyrażania poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. (J.CIEŚL)

Ciśnienie prezesa



Karolina Lewicka
Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka

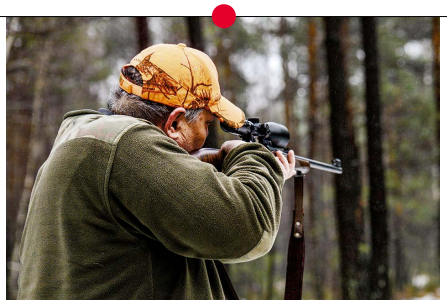
Jest wrzesień 2005 r. Jarosław Kaczyński w trakcie telewizyjnej debaty oświadcza, że jego ugrupowanie „na 100 proc. nie utworzy po wyborach koalicji z Ligą Polskich Rodzin". Wyklucza taki scenariusz „teraz i w dalszej części tej kadencji". Po raz kolejny powtarza, że jedynym możliwym partnerem jest Platforma Obywatelska. PO-PiS jednak nie powstaje, rząd Kazimierza Marcinkiewicza jest mniejszościowy, ale już w lutym 2006 r. prezes PiS podpisuje tzw. pakt stabilizacyjny z liderem LPR Romanem Giertychem oraz szefem Samoobrony Andrzejem Lepperem. Burzliwa jest to współpraca, a Kaczyński, już jako premier, najpierw Leppera wyrzuca z rządu – za „warcholstwo", potem zarzeka się, że nie będzie więcej rozmawiał z „ludźmi o marnej reputacji", by 10 dni później spotkać się z nim w podwarszawskim Jadwisinie i dogadać jego powrót do rządu (zaprzysiężenie odbędzie się pod osłoną nocy, z uroczystości tej nie ma żadnych zdjęć).

Tę historię sprzed dwóch dekad warto mieć w pamięci, śledząc bieżące deklaracje prezesa PiS. Jeśli miesiącami zarzekał się, że prędzej piekło zamarznie, niż on pójdzie na współpracę z Grzegorzem Braunem, bo to polityk, który „nie mieści się w obrębie cywilizowanego świata", to nie należało brać tych oświadczeń za dobrą monetę. Dziś zaś, kiedy Kaczyński już się od Korony nie odżegnuje, należy docenić szczerość. Wydawało się bowiem, że aż do wyborów prezes będzie stał na pozycjach moralnych i wciskał ludziom kit, że „nawet gdyby się okazało, że bez Brauna rządzić się nie da, to lepiej nie rządzić wcale" (czerwiec tego roku). A tu nie, prezes opowiadający o „jednej wielkiej liście" całej prawicy zaskoczył, jak nie przymierzając premier bombardujący miłością Karola Nawrockiego, i tym samym przyznał się, że jest gotów właściwie z każdym do stołu siąść, byle jeszcze władzy posmakować, byle tylko Tuska dopaść. Na razie Kaczyński jeszcze się trochę certoli, np. pytany o swój pogodny uśmiech na wspólnym z Braunem zdjęciu, odpowiada, że „często się śmieje" i że podczas robienia tego selfie „był przyciśnięty". Tu pełna zgoda, widać, że ciśnie prezesa ta żądza władzy i zemsty, cisną też sondaże, które mu nadziei na samodzielne rządy nie dają. Między bajki należało też już dawno włożyć opowieści o etosie żoliborskiego inteligenta, bo Kaczyński od wielu lat udowadnia nam, że nie jest doń nadmiernie przywiązany.

Powoli zwalniane przez prezesa miejsce młota na Brauna próbuje zająć Mateusz Morawiecki, stawiając jednocześnie znak równości między Braunem i Tuskiem (chce być „zaporą ogniową" dla obu). To nic więcej jak tylko ciąg dalszy rozpaczliwych zabiegów byłego premiera, by się jakoś odróżnić od PiS w sytuacji, kiedy jest się emanacją PiS. Te deklaracje są też funta kłaków warte, bo Morawiecki walczy obecnie o dalsze polityczne życie i nie będzie się wzdragać przed żadnym sojuszem, byle tylko utrzymać się na powierzchni. Przyswoił też już filozofię Kaczyńskiego wyrażoną w formule o „mądrości etapu". Termin ten, prawdopodobnie stworzony przez Stanisława Stommę, a opisujący jakiś rodzaj realizmu politycznego, strategię małych kroków w trudnym otoczeniu, w świecie prezesa PiS i jego epigonów stracił pierwotny sens i znaczy wyłącznie tyle, że poglądy polityczne można zmienić w zależności od sytuacji. I że nie ma już niczego świętego.

Myśliwi do kontroli?

Czy uzbrojona armia 130 tys. myśliwych będzie musiała poddawać się okresowym badaniom psychologicznym? W Sejmie ważą się losy nowelizacji ustawy prawo łowieckie. Jedną z kluczowych zmian w obywatelskim projekcie jest obowiązek okresowych badań. Niezależnie od tego minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zapowiada zmiany w ustawie o broni i amunicji, tak by posiadacze broni byli pod kontrolą psychologiczną częściej niż raz na pięć lat. A warto przypomnieć, że w myśl tej ustawy myśliwi są wykluczeni z obowiązkowych przeglądów zdrowotnych. Podobnie ci, którzy mają pozwolenie na broń w celach sportowych (tak jak morderca z Krakowa), kolekcjonerskich, pamiątkowych czy szkoleniowych przechodzą badania tylko raz, przy wydaniu pozwolenia na broń. I potem nikt już więcej nie ocenia stanu psychicznego ludzi, którzy nierzadko trzymają w domu cały arsenał.



Jeżeli Sejm przyjmie obywatelski projekt ustawy „UWAGA! Polowanie. Zmieńmy prawo łowieckie. Na dobre", pod którym zebrano ponad 204 tys. podpisów, przynajmniej myśliwi będą pod kontrolą. To zasługa szerokiej koalicji organizacji prozwierzęcych, ekologicznych oraz społecznych (m.in. Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, Akcji Demokracja, Fundacji Olgi Tokarczuk). Prawo łowieckie uchwalono w 1995 r. i poza drobnymi nowelizacjami nic się w nim przez te 30 lat nie zmieniło. Nowe prawo łowieckie ma się opierać na trzech filarach: tak dla bezpieczeństwa, nie dla polowań dla rozrywki i nie dla krwawego biznesu. Bezpieczeństwo mają zapewnić badania lekarskie i psychologiczne oraz zwiększenie odległości strefy polowań od zabudowań – ze 150 do 700 m, by ograniczyć ryzyko postrzelenia osób postronnych. W ciągu ostatnich 10 lat w wyniku działań myśliwych zginęło 29 osób, a 65 zostało rannych.

Projekt przewiduje też utworzenie cyfrowego rejestru polowań. Nakłada na Polski Związek Łowiecki obowiązek publikacji pełnych sprawozdań finansowych i merytorycznych, by umożliwić realną kontrolę państwa i nadzór nad gospodarką łowiecką. Podporządkowuje działania myśliwych służbom ochrony przyrody i wymogom prawa międzynarodowego. Wprowadza obowiązek uzgadniania rocznych planów łowieckich z Regionalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska, przyznając organizacjom społecznym prawo do ich zaskarżania do sądu.

A poza tym wprowadza zakaz nęcenia i dokarmiania zwierząt, polowań z naganką, noktowizją i termowizją; likwiduje biura polowań dewizowych i zakazuje organizowania płatnych polowań dla zagranicznych myśliwych. (AS)

© JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM, KPRP, ADAM STAŚKIEWICZ/EAST NEWS

Ład według Trumpa



Wysłannicy prezydenta USA, **Jared Kushner** i **Steve Witkoff**, na serio zabrali się do przebudowy ładu bezpieczeństwa w Europie. Tak przynajmniej przed ubiegłotygodniową rundą negocjacyjną w Abu Zabi brzmiał „plan Kushnera" zmierzający do zakończenia wojny Rosji z Ukrainą przez uznanie roszczeń Moskwy dotyczących NATO, krajów wschodniej flanki i całej Europy.

Z przecieków wiadomo, że Rosja żąda cofnięcia się NATO do granic z 1997 r. (czyli bez m.in. Polski), anulowania świeżego członkostwa Finlandii, wstrzymania aktywności wojskowej Sojuszu w Ukrainie, na południowym Kaukazie i w Azji Środkowej, blokady dostaw uzbrojenia dla Ukrainy, zakazu jej uczestnictwa w polityce obronnej Unii Europejskiej oraz gwarancji, że Francja i Wielka Brytania nie użyją broni jądrowej w obronie wschodnich członków NATO. Rosja ma się w zamian wycofać z Naddniestrza, zakończyć wojnę w Ukrainie (bez wyjścia z Donbasu i innych ziem okupowanych) i usunąć broń jądrową z Białorusi.

Władimir Putin jest konsekwentny – wiele lat temu wyznał, że upadek Związku Radzieckiego i ekspansja NATO były dla niego katastrofą. Bufora terytorialnego i szarej strefy bezpieczeństwa w Europie zażądał od Zachodu już w 2021 r., przed pełnoskalową inwazją na Ukrainę. Tyle że pięć lat temu stanowisko Moskwy zderzyło się z twardym transatlantyckim „nie", a dziś Amerykanie chcą o nim rozmawiać. Dlatego głos Kremla wywołał chwilową panikę, choć gdy jedni wieszczą zdradę „nowej Jałty", inni oceniają żądania Moskwy jako tak absurdalne, że nawet Donald Trump nie odda wschodniej Europy Putinowi. Nie brak ocen, że najsilniejsze karty ma Xi Jinping, który Rosji pomaga, lecz nie kwapi się przywracać jej mocarstwowego statusu kosztem Europy.

Cała ta globalna trójka już 19 listopada spotka się w chińskim Shenzen, ale europejscy przywódcy dali do zrozumienia, że nie ma mowy, żeby Trump z Putinem i Xi rysowali nowe strefy wpływów. Na spotkaniu w Dublinie udało się wzmocnić wielostronny format E5 z udziałem Polski, który w imię zasady „nic o nas bez nas" ma walczyć o interesy Europy. Naszym przedstawicielem ma być wiceminister w MSZ prof. Robert Kupiecki, doświadczony dyplomata i naukowiec, od półtora roku pełniący funkcję doradcy premiera do spraw bezpieczeństwa.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Francuski ippon?



To dopiero jest kandydat na prezydenta! **Teddy Riner**, lat 37, urodzony na Gwadelupie (francuska wyspa na Antylach) zgłosił swą kandydaturę na urząd prezydenta Francji. Pięciokrotny medalista olimpijski w dżudo, 11-krotny mistrz świata, 204 cm wzrostu i 140 kg wagi, bohater znanego dzieciom we Francji komiksu „Hajime!". Jest więc znany w całej Francji, a jego popularność biegnie w poprzek podziałów partyjnych. Utrzymuje ducha walki, zapowiada, że nawet jeśli będzie prezydentem, to nie zrezygnuje ze startu na igrzyskach w 2028 r. No i ma ogromną swobodę przed kamerą – on i jego partnerka Luthna Plocus prowadzili francuską wersję „Randki w ciemno".

Chociaż kandydat przejął hasło Emmanuela Macrona „Ani lewica, ani prawica" z kampanii prezydenckiej w 2017 r., wydaje się oczywiste, że nie jest zupełnie w środku – dużo dalej mu do lewaka Jeana-Luca Mélenchona. Zresztą Riner publicznie wypowiada się przeciwko skrajnościom. W hasłach wyborczych naśladuje Nicolasa Sarkozy'ego: kto więcej i ciężej pracuje, powinien więcej zarabiać, wysiłek ma się spotykać z wyższym uznaniem (jak w treningu sportowym?).

Sondażowy punkt startu ma słaby. Nie zajmował w kraju żadnych stanowisk w firmach ani administracji. Musi zebrać 500 podpisów od osób pełniących w kraju funkcje z wyboru (merów, posłów, senatorów). Zaczął już zabierać głos w sprawie reform. Riner chce połączyć dwa modele finansowania emerytur – zachować francuski system repartycyjny (bieżące składki osób pracujących finansują emerytury obecnych emerytów), ale uzupełnić go indywidualnym gromadzeniem kapitału. Jak wyjść z rekordowego zadłużenia państwa – nie powiedział.

Jasne, że to kandydat nietypowy, spoza kręgu polityki, administracji czy biznesu. Ciekawe, że poparł go obecny (i odchodzący w 2027 r.) prezydent, mówiąc, że „życie narodu nie należy do zawodowych polityków". Zresztą Macron zapewne chce, by taka kandydatura osłabiła pozycję przodujących w sondażach Marine Le Pen i Mélenchona. A nuż Riner stałby się atrakcyjny dla wyborców zmęczonych podziałami politycznymi w kraju, gdzie od dawna nikt nie ma większości na zawołanie? Wybory za niecałe pół roku. MO

© UAE FOREIGN AFFAIRS MINISTRY OFFICE/HANDOUT/ANADOLU/GETTY IMAGES, IMAGO/FEDERICO PESTELLINI/IMAGO SPORT/AND NEWS/EAST NEWS, ROGELIO V. SOLIS/GETTY IMAGES, PJ MCDONNELL/SHUTTERSTOCK

Afro-Senat



Missisipi to amerykańskie jądro ciemności, od lat najbiedniejszy, najbardziej spolaryzowany rasowo stan. Miejsce zabójstwa czarnego bojownika o prawa obywatelskie Medgara Eversa w 1963 r. Ostatni Afroamerykanin trafił stamtąd do Senatu półtora wieku temu. Tym bardziej historycznym wydarzeniem jest ogłoszone z opóźnieniem zwycięstwo czarnoskórego **Scotta Coloma** w wyborach połówkowych do Senatu nad urzędującą republikańską senator, białą Cindy Hyde-Smith. Głosowała na niego niemal cała czarna mniejszość stanu i aż 25 proc. dominujących liczebnie białych, w tym spora część głosujących w 2024 r. na Donalda Trumpa.

Przyczyny wygranej Coloma były takie same jak w innych stanach, gdzie w *midterms* Demokraci odebrali Republikanom mandaty w obu izbach Kongresu. Amerykanie powiedzieli „nie" polityce przynoszącej wzrost inflacji, spadek realnych dochodów i oligarchizację kraju – polityce autorstwa wyjątkowo skorumpowanego prezydenta. W Missisipi i kilku innych stanach amerykańskiego Południa, dotąd bastionu prawicy, gdzie Demokraci także sensacyjnie wygrali wybory do Senatu i na gubernatorów (Teksas, Georgia, Karolina Południowa i Północna), doszła do tego dodatkowo nadzwyczajna mobilizacja i frekwencja wyborcza Afroamerykanów oraz znaczna absencja białych, popierających zwykle kandydatów prawicy.

Dwa tygodnie po wyborach połówkowych okazuje się, że niebieskie tsunami jest jeszcze potężniejsze niż to, o którym pisało się nazajutrz po 3 listopada. Od nowego roku w Senacie zasiądzie 56 senatorów demokratycznych i 44 republikańskich. W Izbie Reprezentantów przewaga Demokratów nad Republikanami będzie jeszcze bardziej spektakularna – 259 do 176 mandatów (prawdopodobnie, bo głosy są jeszcze liczone). Większą wygraną Demokratów przyniosły ostatnio wybory połówkowe w 1974 r., po aferze Watergate i upadku republikańskiego prezydenta Richarda Nixona.

Kolosalna skala zwycięstwa Partii Demokratycznej oznacza, że w wyborach w 2028 r. prawdopodobnie utrzyma ona większość w obu izbach Kongresu. W Senacie, gdzie co dwa lata decydują się losy tylko jednej trzeciej miejsc, w 2028 r. w większości stanów Demokraci będą faworytami. Gdyby udało im się powiększyć przewagę do 60:40, będą mogli uchwalać ustawy bez obawy ich blokowania przez *filibuster* (przedłużanie debaty, którą można przerwać minimum 60 głosami). Zaporą przed radykalnymi zmianami w kraju byłoby wtedy weto prezydenta – jeżeli zostanie nim znowu kandydat Republikanów. TZ

Nie wyrzucajcie faksów



Od 12 do 14 listopada w ponad 70 krajach nie działały podstawowe usługi firmy Microsoft. Ich użytkownicy (codziennie 430 mln) mieli poważne kłopoty z przeszukiwaniem sieci oraz z pocztą elektroniczną. Nie funkcjonował microsoftowy system sztucznej inteligencji i organizacji zdalnych spotkań. Awarię o globalnym zasięgu miała wywołać znaczna liczba poprawek wprowadzonych w ramach rutynowej aktualizacji oprogramowania.

Zakłócenia wpłynęły na życie wielu instytucji, wskazując na stopień uzależnienia od Microsoftu. W Australii narzekała jedna z agencji wywiadowczych. W Indiach trzy linie lotnicze nie mogły skomunikować się z pasażerami. Podobne usterki zgłaszały koleje w Niemczech. Na Tajwanie obroty zmniejszył rynek finansowy, a m.in. w Singapurze sporo czasu zmitrężyła administracja. W Wielkiej Brytanii właśnie na narzędziu Microsoftu oparto łączność dla blisko miliona pracowników państwowej opieki zdrowotnej. Nie można było wymienić się wynikami badań albo zarejestrować pacjentów. Podobnie było w niektórych brytyjskich sądach, gdzie przekładano lub opóźniano rozprawy. W Kolorado jeden z aresztów nie przyjmował kaucji wpłacanych zdalnie. Bliscy chcący wydobyć kogoś zza krat musieli pokazać się osobiście przed bramą.

W wielu krajach ochrona zdrowia, straż pożarna i policja apelowały do obywateli, by szukając pomocy, nie próbowali wypełniać internetowych formularzy. Najskuteczniejsze okazały się analogowe sposoby utrzymywania kontaktu, zwłaszcza telefony. Poważne trudności wystąpiły w Japonii, gdzie Microsoft to potęga. Posiłkowano się więc faksami, wciąż rozpowszechnionymi. Z opublikowanych w maju badań wynika, że regularnie korzysta z nich co trzeci japoński zatrudniony. Lubią je zwłaszcza pracownicy z długim stażem, ich użycie przewidują niezmieniane od dekad procedury. Głównie dlatego, że pozwalają wysyłać dokumenty opatrzone pieczęciami i odręcznymi podpisami, których domagają się m.in. urzędy.

Nie odnotowano ofiar śmiertelnych. Wstępne szacunki strat z tytułu utraconej produktywności mówią o 16 mld dol. To jakby na czas trwającej 27 godzin awarii kompletnie stanęła gospodarka Niemiec. To także frycowe, które najwidoczniej trzeba było zapłacić, by się dowiedzieć, że warto zachować faksy. I że warto, by poszczególne państwa lub ich bloki, takie jak Unia Europejska, dorobiły się własnych narzędzi cyfrowych, niezależnych od amerykańskich big techów. JW